Nr. 17. Lwów, — 1896. r. Wydawnictwa Rok XIX.

# GONIEC i ISKRA

## Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek" dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a.

**Goniec i Iskra** wychodzi: 15. i 1. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8., i 23. oraz **bezpłatne premie.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn,. w Brazylji. Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego 1. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych,* lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora

*Właściciel i naczelny redaktor: M. Dzikowski — Chamski.*

## Od Administracji.

Prosimy o rychłe odsełanie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zadawnione rachunki, są bardzo uciążliwe dla wydawnictwa również, jak upominania się przez osobne karty korespondencyjne. Umieszczać chyba będziemy zmuszeni drukowany wykaz zalegających z opłatą w numerach pism naszych, bo opieszałość taka naraża nas na stratę. Wszelkie należytości nadsesłać należy przekazami pocztowymi do *Administracji „Gońca i Iskry" we Lwowie, ulica Kraszewskiego 23.*

## Od ręki.

= Czterdziestoletni jubileusz Henryka Rewakowicza.

Nie należymy do stronników politycznych, a poniekąd i społecznych redaktora *Kurjera Lwowskiego* — nie przeszkadza to nam, bynajmniej, publicznie zawsze i wszędzie oddać cześć zasługom Henryka Rewakowicza i uchylić czoło przed zacnością osobistego jego charakteru, mimo, że krewkość szanownego jubilata, a przedewszystkiem podbechtywanie go, nie raz, przez innych niesumiennych ludzi, było powodem wyrządzania krzywd osobistych tym, którzy absolutnie na to nie zasłużyli nigdy i niczem. Ale to już w życiu publicznem, szczególniej też u nas, gdzie się drwa rąbią, trzaski lecieć muszą i uderzają najczęściej tego w łeb, kogo nie obchodzi, ani drzewo, ani ci, którzy je rąbią, ani ci, dla kogo je rąbią.

Więc w 40 letni jubileusz ciężkiej dziennikarskiej pracy, składamy Henrykowi Rewakowiczowi serdeczne życzenia jasnych i szczęśliwych dni dla całej rodziny.

= Pielęgnowanie wzroku.

Rodzice i wychowawcy święty mają obowiązek nie tylko wychowaniem moralnem, ale także i fizycznem swych dzieci i wychowanków szczerze się zajmować. Z tego powodu w formie krótkiej, przypominamy kilka reguł o pielęgnowaniu wzroku, które nawet dzieci znać powinny.

1) Pisząc we dnie, obierz sobie takie miejsce, ażeby okna były po lewej ręce, ażeby promienie słoneczne nie padały na papier, na którym piszesz.

2) Nie czytaj, ani nie pisz o zmroku; nie wykonuj też żadnych robótek ręcznych o tej porze.

3) Pracując przy lampie, przestrzegaj, ażeby dzwon lampy nie był ciemny, lecz ze szkła mlecznego, ażeby oddalenie od lampy, która powinna być umieszczona po lewej stronie, nie było większe nad pół metra.

4) Praca przy świetle migotliwem, czytanie podczas jazdy i w układzie ciała leżącym, jest szkodliwe.

5) Pisząc, siedź prosto i nie pochylaj głowy naprzód. Kreski cieniowe pisma powinny być prostopadłe do krawędzi stołu.

6) Do pisania używaj atramentu czarnego, a zeszytów o liniach wyraźnych. Staraj się, jak najrychlej pisać bez linji i bez podkładki (bez leniuszka).

7) Czytając, siedź prosto, oprzyj się o krzesło, lub ławkę i trzymaj książkę obiema rękami przed oczyma, w odległości 35 centymetrów od oka.

8) Jeżeli uczujesz znużenie wzroku, zaprzestań pracy, spocznij i patrz w dół. Po jakiejkolwiek chorobie oszczędzaj oczów przez kilka tygodni.

9) Jeśli wpadnie ci do oka pył, lub jaki drobny przedmiot, nie trzej oka, lecz podnieś górną powiekę i trzymaj chwilę, póki przedmiot sam nie wypłynie z pod powieki. Jeżeli to się nie stanie, udaj się do lekarza.

10) W razie jakiejkolwiek choroby ocznej, lub osłabienia wzroku, zasięgnij porady lekarskiej. Bez polecenia lekarza nie używaj okularów; lekarz tylko może ci poradzić, jakich okularów i w jaki sposób masz używać.

= Z wyprawy Nansena.

Z wielu względów godne uwagi są spostrzeżenia, poczynione przez członków wyprawy Nansena. Oprócz myśli o powrocie do ojczyzny, cieszyła ich, przedewszystkiem, okoliczność, iż ujrzą innych ludzi, Z wyjątkiem ludzi napół dzikich, którzy na północnych brzegach Syberji dostarczyli psów na pokład, przez trzy lata poprzestawali tylko na towarzystwie kolegów. Oglądanie jednych i tych samych twarzy stało się w końcu tak irytujące, iż prawie nie mogli patrzeć się na siebie i każdy robił samotne wycieczki. Te spacery wyglądały bardzo komicznie. Lekarz okrętowy opowiada, iż stan zdrowotny na pokładzie był wyborny i, ani jeden człowiek nie zachorował na skorbut, co jest najpewniejszą oznaką życia hygienicznego. Lekarz okrętowy, który, mówiąc nawiasem, pełnił zarazem funkcje palacza, poczynił wiele spostrzeżeń wielce dla nauki cennych. Chociaż nikt nie uległ słabości fizycznej, długi, jednak, pobyt w pustkowiach lodowych, oraz noce, trwające po sześć miesięcy, rozstrajały systemy nerwowe podróżnych. Niektórzy stawali się senni i twierdzili, iż nie mogliby przebyć jeszcze jednej zimy, nie wpadając w chorobę nerwową. Od września 1893 r. do lipca 1896 r. pozostawali pomiędzy lodami, które tworzyły zawsze jednostajny krajobraz. Przez czternaście miesięcy nie widzieli żywej istoty, ani jednego ptaka, ani białego niedźwiedzia. Przez ten cały czas żywiono się konserwami. To też zapanowała wielka radość, gdy zabito niedźwiedzia, którego mięso wszystkim bardzo smakowało. Temperatura po większej części wynosiła od — 40 do 50 stopni Celsjusza. Mrozy, zresztą, nikomu nie wyrządziły krzywdy. Na świeżem powietrzu wszyscy biegali, by utrzymać się ciepło, zaś w kajutach, dzięki kocom półłokciowej grubości w drzwiach, temperatura panowała bardzo dobra, gdy zaś palono w piecach salonowych, bywało nawet gorąco. Światło elektryczne przez cały czas funkcjonowało doskonale. Dla zabicia czasu oddawano się rozmaitym zatrudnieniom. Najczęściej bywała czynną maszyna do szycia. Odzież, którą członkowie ekspedycji mieli na sobie po przybyciu do Norwegji, była ich własnej roboty. Naturalnie, fason jej i moda nie należały do najświetniejszych.

= Obyczaje patagońskie.

Wśród patagończyków panuje straszny zwyczaj, a mianowicie: dzieci mordują rodziców. Czasami starzy dochodzą sami do przekonania, że już im czas umierać; po większej, jednak, części, dzieci tłómaczą rodzicom, że są dla nich ciężarem. Na wspólnym bankiecie obrany bywa dzień egzekucji. Ofiary i kaci udają się na cmentarzysko, żegnają się nawzajem i najstarszy syn grzebie ojca, czy matkę, albo oboje. Jest to poczytywanem za największy dowód synowskiej miłości, albowiem patagończycy wierzą, iż umarli idą prosto do raju; to też rozstają się oni z życiem nader chętnie. Człowiek 40 letni uważany bywa za starca bezużytecznego zupełnie; w razie choroby, musi jeszcze wcześniej ginąć z ręki najbliższych.

= Tagalokowie.

Większość powstańców na wyspach Filipińskich stanowią tagalokowie, wyznający religię katolicką i dosyć cywilizowani. Charaktorystycznym rysem jest ich zamiłowanie do muzyki. Plantatorzy w umiejętny sposób wyzyskują tę słabość, wynajmują, bowiem, grajków, którzy tagalokom przygrywają podczas pracy, zyskując w ten sposób na pospiechu i sumienności w wykonaniu. Dr. Montane, zwiedzający w r. 1879 wyspy z polecenia ministra oświaty, opowiada, że jednokrotnie widział ich pracujących przy akompaniamencie muzyki i zapewnia, że widok ten nie jest pozbawiony uroku. Orkiestra składa się zwykle z gitary i 2 fletów.

## Królowa Wiktorja.

I.

Sądząc z pozorów, możnaby mniemać, iż królowa Wiktorja postanowiła poprzestać na obojętnem asystowaniu rządom za swego długiego i pomyślnego panowania. W zarządzie wewnętrznym sprawami Zjednoczonych Królestw, korona została ograniczoną do władzy, niemal, nominalnej, a w zakresie polityki zagranicznej zaznaczała się w czynach nader rzadko i z niezmierną powściągliwością. A jednak ta monarchini, mająca tak ograniczoną rolę i na pozór tak mało znaczącą, wywierała wpływ nie mniejszy, niż Ludwik XIV na obyczaje swego czasu i swego kraju.

Podobnie, jak ten król na swój sposób przerobił towarzystwo francuskie XVII wieku, królowa Wiktorja przekształciła zupełnie kobiety angielskie na starym dworze Saint-James. Dzięki powadze moralnej, jaką daje korona, noszona z nieposzlakowaną godnością, królowa doprowadziła do końca dzieło, o którego spełnienie kusiły się daremnie inne monarchinie. Najtrudniejsze do przeprowadzenia są te reformy, które wymykają się z pod władzy dekretów i rozporządzeń. Zdarza się, iż monarcha, obdarzony władzą nieograniczoną i podtrzymywany legendą zwycięztw, zmienia z gruntu prawa narodu, ale charakter kobiety jest instytucją narodową, niepodlegającą kontroli żadnego samowładztwa.

Przekształcenie, które zdawało się przekraczać granice władzy ludzkiej, dokonało się za naszych czasów w Anglji jedynie za wpływem przykładu, dawanego systematycznie przez długi szereg lat. Odkąd królowa Wiktorja wstąpiła na tron, kobiety angielskie uległy całkowitej metamorfozie. Małe, sentymentalne „misses“, młode „ladies“, powiewne i lekkomyślne, opanowane namiętnością do gry i żądzą coraz to nowych rozrywek i intryg światowych, ustąpiły miejsca pokoleniu kobiet lubiących psy, zdradzających upodobanie do ćwiczeń na świeżem powietrzu i doznających wielkiej rozkoszy przy prezydowaniu stowarzyszeniom dobroczynnym.

Taka cudowna przemiana dokonała się pod konstytucyjnem i patrjarchalnem berłem królowej Wielkiej Brytanji i Irlandji.

Upodobanie do psów było wielką myślą. Wszystkie rasy: dogi, owczarki szkockie, jamniki i t. p., cieszyły się kolejno łaskami. Królowa podróżuje chętnie bez ministrów, lecz nigdy nie rozstaje się z ulubionym psem. „Dasch“ miał zaszczyt pierwszy powitać ją wesołem szczekaniem, gdy z koronacji wracała do pałacu Buckingham; „Lerty“ została uratowaną w cudowny sposób z pałacu letniego cesarza chińskiego; „Noble“, znany ze swej żarłoczności, był w stanie trzymać przez pół godziny ciastko w zębach, oczekując pozwolenia na zjedzenie go, wierny „Sharp“, piękny „Darnley“ i „Mosco“, zajmują wybitne miejsca w dzienniku, w którym królowa ma zwyczaj spisywać ważniejsze wypadki swego życia i panowania. Słowem, artyści ubiegali się o zaszczyt malowania tych zwierząt historycznych, a archeologowie przyszłych stuleci będą odcyfrowywali kiedyś napisy nad psami pogrzebanemi w zakątku parku Osborne, który będzie podobny do puszczy leśnej, gdy cywilizacja opuści starą Europę, by przenieść się w jakieś inne strony kuli ziemskiej.

Konie w upodobaniach królowej angielskiej nie mniejszą grały rolę od psów. Pani Sara Tooley opowiada w piśmie „Womon at Home“, iż pewnego dnia królowa Wiktorja spotkała na gościńcu na wyspie Wigt przekupnia, który okładał kijem małego białego poneya. Królowa, która powoziła sama, zatrzymała powóz i zapytała tego okrutnika, czy chce sprzedać konia

Targu dobito na miejscu i poney, wydobyty z rąk barbarzyńcy, został odesłany do Buskey Parku. Obecnie dożywa swych dni na łaskawym chlebie w miłem towarzystwie „Jessie“, rumaka, który przez lat 25 był wierzchowcem królowej i „Pino“, małego konia sardyńskiego, którego charakter cokolwiek złagodniał pod wpływem starości.

Opór, stawiany przez sardyńskiego konika, pochodzącego z daru Wiktora Emanuela, niedyskretnym badaniom naturalisty Francka Buchlanda, pozostał głośnym w Windsorze.

Picco zaprotestował niedwuznacznie przeciwko poniżającym formalnościom, stosowanym do kryminalistów w większości państw stałego lądu i odpowiedział całą serją energicznych kopnięć, na próby zrobienia pomiaru, którego profesor historji naturalnej pragnął dokonać w imię nauki.

Królowa lubi nietylko psy i konie, lecz obdarza także dowodami swej pieczołowitości jagnięta. Uniesiona współczuciem dla niewinnych ofiar, skazywanych na śmierć przedwczesną przez okrutnych rzeźników, królowa poleciła mięso jagniąt wykluczyć z jadłospisów kuchni dworskiej. Może najskuteczniejszym środkiem ochronienia biednych jagniąt przed losem, który gotuje im barbarzyństwo ludzkie. byłoby skasowanie dwóch kotletów baranich, figurujących codziennie w menu śniadania królowej, ale wiadomo, iż najzagorzalsi protektorowie zwierząt, nie kierują się logiką we wszystkich wypadkach.

Zresztą, próba pozbawienia żołądków angielskich ich ulubionej potrawy, naraziłaby z góry na przegraną, kompromitującą urok władzy i stałaby się może przyczyną rewolucji. Anglicy pozwoliliby raczej na zniesienie izby lordów, izby gmin i „habeas corpus“, ale z pewnością podnieśliby rokosz, gdyby chciano ich pozbawić prawa żywienia się baraniną.

Szlachetna interwencja królowej na korzyść małych jagniąt wywołała tak gwałtowne protestacje ze strony rzeźników i właścicieli owczarn, iż wkrótce potem protegowani korony zaczęli odbywać, jak dawniej, zwykłą drogą do rzezalni.

Opieka królowej więcej korzyści przyniosła zwierzętom, które okrucieństwo uczonych poddawało torturom, pod protekstem, iż doświadczenia te przyniosą wielką korzyść rodzajowi ludzkiemu. W liście, wystosowanym 1872 r. do lorda Harrocoby, królowa pierwsza domagała się, by obowiązkowo stosowano chloroform, w celu zmniejszenia tortur wiwisekcji. Tym razem niczyj interes materjalny nie był zagrożony i uczucie ludzkości. drzemiące w głębi serca brytańskiego, mogło dać folgę swoim pragnieniom. Pomimo starań uczonych, którzy laboratorja swe przemienili w zakłady udoskonalonych męczarni. osobista wola królowej, po kilku latach opozycji, pozyskała sankcję parlamentu.

II

Opieka, którą królowa otaczała zwierzęta, niewykluczała, bynajmiej, łaskawości względem ludzi. Uczucia wyrafinowanej ludzkości, rozpowszechniane przez królową Wiktorję we wszystkich warstwach ludności angielskiej, zrodziły ruch dążący do zupełnego zniesienia pojedynków na całej przestrzeni państwa i kolonij.

„Niedawno byłem w Wimbledam Common — pisze współpracownik „Woman House“ — aby zwiedzić miejsce, gdzie odbył się ostatni pojedynek, który zakrwawił ziemię angielską. Starzec, obecny przy tem spotkaniu, opowiadał mi ze wszystkiemi szczegółami przebieg walki. — „Nie zapomnę nigdy zawołał, kończąc swe opowiedanie — uczucia, jakiego doznawałem na widok jednego z przeciwników, leżącego bez życia i zwróconego twarzą do ziemi, podczas, gdy lord Cardignon, który zabił tego człowieka strzałem z pistoletu, oddalał się w towarzystwie dwóch sekundatów. Na szczęście — dodał — królowa uregulowała te sprawy. Trzeba przyznać, iż zrobiła dużo w czasie swego panowania.“

Królowa Wiktorja nie wiele interesowała się fechtunkiem i strzelaniem z pistoletu, o których niepraktyczności była przekonaną, za to protegowała wszystkie inne rodzaje ćwiczeń cielesnych. Dzięki jej wpływowi, anglicy stali się narodem atletów. Mężczyźni, nie mogąc bić się w pojedynkach, podnieśli boksowanie do wysokości instytucji narodowej, a kobiety uważały sobie za punkt honoru iść w ślady królowej, która jeździła konno na polowania i pozostawała często pięć godzin na siodle, nie zdradzając najmniejszego zmęczenia. Będąc zwolenniczką długich przechadzek pieszych, ona także wprowadziła modę wdrapywania się na wysokie góry.

Nikt też nie wątpi, iż jej wpływom obecnym należy przypisać rozpowszechnienie cyklowe.

Pewnego dnia na wyspie Wigh królowa spotkała na drodze do Neu-Port dwie damy sportu na trycyklach.

Ten rodzaj sportu wydawał się jej tak interesującym, iż rozkazała niezwłocznie kupić dwie maszyny i zaprosiła damy ze swego otoczenia, by robiły próbę nowego sposobu lokomocji. Przejście od trycyklu i bicyklu, jest nader łatwe i królowa, aczkolwiek niechętnie, musiała przyznać, iż opiekując się pierwszym, torowała drogę drugiemu. Zamiłowanie do ćwiczeń cielesnych zwyciężyło w końcu wstręt, jaki w monarchini, mającej wtedy lat sześćdziesiąt, musiał budzić sport, który pociągnął za sobą zmianę kostiumu damskiego i młode księżniczki z rodziny królewskiej otrzymały pozwolenie odbywania spacerów na bicyklach.

Pewnego dnia, gdy córka księcia Walji przewróciła się z rowerem na jednej z ludniejszych ulic Londynu, wypadek ten stał się przedmiotem rozmów we wszystkich salonach.

Żadna z dam arystokracji angielskiej w kwestji sportu kołowego nie mogła okazać się surowszą od królowej. Ona jedna tylko nadawała ton. Jeżeli dawne lekkomyslne zwyczaje dworu Saint-James nabrały powagi, jeżeli cnotom domowym przywrócono dawne znaczenie, jeżeli żałoby rodzinne są obecnie ściśle obserwowane, a damy arystokracji angiejskiej nie ubiegają się za utrzymywaniem modnych salonów i wolą prezydować w stowarzyszeniach filantropijnych — ta kompletna rewolucja, której żadna władza nie byłaby w stanie dokonać, była dziełem królowej, gdyż ona to przez lat sześćdziesiąt wywierała nieustanny wpływ na pojęcia i zwyczaje towarzystwa angielskiego.

Królowa pozostawia swym ministrom trud kierowania sprawami państwa, ale sama dla siebie zatrzymuje prawo roztrzygania, kto może być przyjętym u dworu. Nie ma w Europie monarchini bardziej nieugiętej w kwestji etykiety. Damy, mające zaszczyt po raz pierwszy przedstawić się jej królewskiej mości, muszą bez różnicy wieku i stanowiska ubierać się w suknię dekoltowaną z krótkimi rękawami i stroić głowę w pióra. Co do tego ostatniego punktu, królowa jest nieubłaganą. Pewna dama, której pięknością zachwycano się w salonach arystokratycznych, otrzymawszy pozwolenie przedstawienia się u dworu, popełniła nieostrożność i wbrew przepisom etykiety, przypięła sobie pióro z kokieterją z przodu głowy, zamiast z tyłu. W drodze zatrzymał ją szambelan i pani ta, pod groźbą usunięcia z ceremonji, musiała zmienić sposób czesania głowy.

Niegdyś było w zwyczaju, iż kobieta rozwiedziona nie mogła być przyjmowaną na dworze angielskim. Królowa była zdania, iż niesłuszną rzeczą jest karać niewinną żonę za błędy męża i sama przeprowadza istny proces ze szczegółowem śledzwem, ile razy chodzi o zbadanie takiej sprawy. Ze wszystkich dawnych prerogatyw korony pozostała ta ostatnia, z której korzystając, królowa nie potrzebuje kontrasygnacji ministra, odpowiedzialnego przed parlamentem.

# Ciekawe rzeczy.

*Dwadzieścia milionów na dnie morskiem.* Z Amsterdamu donoszą: U brzegów holenderskich, pomiędzy wyspami Teschalling i Vkeland, zatonęła w roku 1799 fregata angielska „Lutine“. Była ona w drodze z Londynu do Hamburga i wiozła znaczne skarby w srebrze i złocie. Okręt i ładunek, według praw wojennych, należał do holendrów, którzy zaczęli szukać skarbu i do r. 1801 wydobyli złota za 669,000 guldenów. Ale okręt w mokrym piasku szybko opuszczał się na dół i „Lutine“ do tej pory na dawnem miejscu pozostała, pokryta warstwą piasku 25 stóp grubą. Obecne dzienniki, z okazji zarządzonych świeżo poszukiwań, znów wspominają o tym skarbie. W roku 1823 król holenderski Wilhelm I ustąpił połowę skarbu, przypadającą jego państwu, królowi angielskiemu Jerzemu IV, który z kolei sprzedał swe prawa towarzystwu ubezpieczeń Lloyds w Londynie. Przedsiębiorcy holenderscy pracowali ostatniemi laty na rachunek anglików i od roku 1857—1861 wydobyli złota i srebra za 520,000 guldenów. Obecnie sami anglicy zajęli się poszukiwaniami. Do tej pory wrzucili do morza siedm tysięcy worków piasku, by otoczyć ścianę miejsca, z którego piasek ma być wydobywany siłą parową. — Inżynier holenderski, który od lat 30 myślał nad wydobyciem okrętu, utrzymuje, iż nie przyda się to na nic, bo bardzo być może, iż worki z piaskiem złożono, właśnie, tam, gdzie leży okręt. Od roku 1886—1891 używano pomp

parowych, lecz wydobyto złota i srebra tylko za 11 tysięcy guldenów. Wieść niesie, iż na „Lutine“ znajdowało się w złocie i w srebrze 20 milonów.

*Wpływ przestrachu na ptaki.* Mieszkańcy północno-wschodniej Islandji używają, przytacza „Zoologist“, osobliwego sposobu do połowu łabędzi. Na jesieni, po okresie pierzenia, łabędzie opuszczają wnętrze wyspy i przelatują na wybrzeża stadami niezbyt licznemi. Na to oczekują mieszkańcy wybrzeża ze swemi psami, a gdy łabędzie się zbliżają, ludzie i psy podnoszą jak tylko mogą, krzyczą, biją kamieniami o deski, szczekają każdy wedle swego uzdolnienia, z czego powstaje piekielny hałas. Wrzawa ta wywiera wpływ uderzający na młode łabędzie. Przerażone, osłupiałe, nie wiedzą, w którą stronę się zwrócić, a w oszołowieniu tem padają na ziemię i łatwo schwytać się dają. Podobnież w Ameryce Południowej, korzystają gauchowie przy połowie innego gatunku łabędzia. Gdy dowiadują się, że stado tych ptaków zatrzymało się w przelocie, zbliżają się pocichu ku niemu, a gdy są już dostatecznie zbliżeni, wypuszczają nagle konie i z głośnym okrzykiem biegną do ptaków, które nie mogą się nawet zerwać do lotu i pozwalają się na miejscu łapać i mordować. Podobnie więc, jak na ludzi, tak i na zwierzęta przerażenie wywiera wpływ paraliżujący.

*Dłuższe życie kobiet.* Jest rzeczą dostatecznie udowodnioną, że kobiety żyją w przecięciu dłużej od męszczyzn. Od czego to zależy? Przecież ustrój kobiet jest słabszy, budowa wątlejsza. Życie dłuższe zapewniaja kobietom przedmioty obyczajowe: cierpliwość, poddanie się (rezygnacja), wesołe usposobienie, jako też siła woli; przymioty te pozwalają im skutecznie opierać się burzom życiowym. Przy tem nie trzeba zapominać, że kobiety tak dużo nie palą, nie piją, a zapewne także nie spożywają tyle mięsa, co mężczyźni.

## RYŻ.

Ciekawą być może rzeczą dla wielu naszych czytelników wiadomość o sposobie hodowania roślin zagranicznych, u nas tylko z użycia znanych. Ryż jest jedną z takich roślin.

Ryż tylko w ciepłych krajach uprawiany być może. Jestto roślina od 2 do 4 stóp wysoka, łodyga jej dochodzi grubości gęsiego pióra, początkowo z Azji pochodząca, a dziś wszędzie upowszechniona, gdzie tylko dla jej utrzymania jest należyte ciepło. Najpiękniejsze pola dla ryżu są w Chinach, Japonii i w Indjach Wschodnich; uprawia się też na południu Europy, a szczególniej w Hiszpanii i Włoszech. Uprawa ryżu oprócz klimatu ciepłego, wymaga jeszcze wilgotnego powietrza i takiego położenia gruntu, żeby go można w pewnych czasach zalewać wodą.

W południowej Karolinie w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, gdzie bagniste grunta bardzo są przydatne pod uprawę ryżu, wiele go hodują, sadząc ziarnka rzędami na 18 cali od siebie odległe. Po zasiewie skończonym, co przypada w połowie marca, właściciel pola otwiera szluzy od kanałów i wypuszcza na pole zasiane ryżem tyle wody, iżby je całe zalała i stała przez kilka dni na pare cali wysoko na zasianym ryżu, a tym sposobem wschodzenie ziarna bardzo się ułatwia. W 4 tygodnie, kiedy ryż powschodził do 4 cali wysoko, znowu napuszczają wodę, zatrzymując ją przez 16 dni, aby wszelkie chwasty między ryżem zgniły i zniszczały. Po spuszczeniu tej wody, pozostawiają pole bez zalewu, aż do połowy czerwca. W tym czasie ziemię między ryżem motykami spulchniają, okopują i z chwastów czyszczą. Wreszcie po tej czynności znowu zalewają pole ryżowe, aż do zbioru. Uprawą ryżu w Ameryce trudnią się murzyni, sprowadzani z Afryki. Jestto najzgubniejsze dla ich zdrowia zatrudnienie, przepłacają je śmiercią nawet najsilniejsi. Bo wystawcie sobie kraj gorący, okolice bagniste, wilgotne powietrze, ogromną ilość wyziewów z pól, już to gdy są wodą zalane, już też gdy woda z nich spuszczona zostanie. W tak parnem, wyziewami zgniłemi przepełnionym, duszącym powietrzu, powstają między ludźmi zabójcze choroby; pod ich to ciosem pada biedny murzyn, gdy tymczasem nasz rolnik, przy swych pracach w polu, czystem i zdrowem oddycha powietrzem.

Znane są powszechnie użytki ryżu. W Chinach, Japonii, w Indjach Wschodnich i Zachodnich, w znacznej części Afryki, ryż jest głównym pokarmem dla wielu milionów ludzi. Najbogatsi stawiają co dzień na swym stole ryż i cieszą się tą jedyną, ulubioną potrawą. U wielu ludów ryż zastępuje chleb, kaszę, kartofle, a nawet i nabiał.

## Teatr — koncerta — widowiska.

†

W mieście naszem, przykuty od dłuższego czasu chorobą do łóżka, zmarł śp. Mieczysław Kamiński, artysta opery, niegdyś zażywający rozgłośnej sławy światowej i można powiedzieć, twórca kreacyj bohaterów wagnerowskich w Niemczech, gdzie, jako tenor przez długie lata dzierżył królewskie berło. Na scenach polskich śpiewał we Lwowie i w Warszawie. W tej ostatniej kilka razy i przez dłuższe sezony. We Lwowie ostatnimi czasy, gdy głos stracił i podupadł materjalnie, pełnił obowiązki reżysera opery i operetki, dopóki choroba nogi, powstała z zacięcia nagniotka, nie przykuła go do łożka, z którego przez ośm miesięcy nie podnosił się. Wielkiej niegdyś sławy artysta, serdeczny towarzysz, zacny człowiek, kochający swój kraj szczerze i przywiązany zawsze silnie do niego bez żadnych zastrzeżeń i warunków, śp. Kamiński umarł w ubóstwie, samotnie, opuszczony przez wszystkich i literalnie nikt mu oczów nie zamknął bo nawet stróż usługujący przyszedł już, gdy artysta skonał, zamknął drzwi na klucz i pozostawił go tak przez 12 godzin, zanim się znajomi dowiedzieli o zaszłej śmierci. Filistrzy zarzucają Kamińskiemu, że majątku nie złożył, mimo, iż przez jego ręce przeszły miljony. Zapewne, że byłoby lepiej polskiemu artyście, gdyby za niemieckie uzbierane pieniądze mógł odpędzić głód i nędzę w rodzinnem swoim Lwowie, ale zdaje nam się, że stać nas jeszcze na tyle, aby ci, co nie są młynarzami i rzeźnikami, nie umierali wśród nas z głodu i nędzy. Zbrodnią nie jest nie zrobienie majątku, ale deklamowanie o patrjotyzmie i miłosierdziu, a formalne uciekanie przed niemi wówczas, gdy deklamację w czyn trzeba zamieniać, jest małodusznością, jeżeli nie czemś więcej... Syn śp. Ignacego Kamińskiego, człowieka ogromnie zasłużonego dla sztuki polskiej, na cześć którego nazwano ulicę we Lwowie, umarł wśród nas opuszczony, w nędzy, na łaskawym i prawie wyżebranym chlebie od Kasy chorych, która więcej okazała cnoty miłosierdzia i patrjotyzmu, bo patrzyła na paragrafy przez szpary i przedłużała marną opłatę dogorywającemu artyście. Tak jest, zacniejszą się okazała ta zimna Kasa chorych, co się musi rachować z paragrafami i z pieniędzmi w kasie, aniżeli ci wszyscy, którzy przyszli na pogrzeb śp. Kamińskiego z przymarzłym uśmiechem zdawkowej kondolencji, nie wyjmując i tego, co pisze te słowa. Śpiewy tez wykonane na pogrzebie, były prawdziwą ironją dla artysty zmarłego. dla którego przedsiębiorca pogrzebowy p. Kurkowski, mimo, że dobrze sobie kazał zapłacić, dostarczył za krótką trumnę. Cierpiał za życia — niech się niema gdzie wyciągnąć i po śmierci... — Pokrzywiony przez ludzi na ziemi, — może prędzej zajdzie do nieba...

Cześć pamięci artyście, zacnemu człowiekowi i wiernemu synowi Polski — cześć mu, choć.... nie zrobił majątku!...

W bieżącej kronice teatralnej lwowskiej, najwydatniejszym faktem, jest wystawienie trzyaktowej opery czeskiego kompozytora: Smetany p. t. *Sprzedana narzeczona.* Opera ta, pozyskawszy rozgłos na scenash zagranicznych, mianowicie wiedeńskiej i pragskiej, była i u nas dobrze zareklamowaną to też publiczność lwowska przez kilka przedstawień z rzędu zapełniła kasę, a i nadal nie ulega wątpliwości, że *Sprzedana narzeczona,* będzie sztuką stałego repertoaru, na turalnie w pewnych przerwach,

Jako kompozycja, *Sprzedana narzeczona,* jest operą dawniejszego pokroju. układauą sposobem mozartowskim, z mnóstwem recitativ, zaćmiewających melodyjność kompozycji. To też nie wszystkie sceny posługują się temi recitatirami — w Warszawie n. p. zamieniają je na prozę. U nas we Lwowie, recitativa są utrzymywane w całej pełni.

*Sprzedana narzeczona* nie jednakowo też jest wystawiana: jedne sceny wystawiają je siłami operowemi, tak jak np. teatr w Wiedniu, inne operetkowemi, tak jak w Warszawie i u nas we Lwowie i jak zrobiono w teatrze wiedeńskim „An der Wien“, gdzie po raz pierwszy wystawiono te operę. także siłami operetkowemi.

Uznając, rzeczywiście, niezwykłe piękności niektórych ustępów *Sprzedanej narzeczonej* i zaznaczając, że opera ta jest, w ogóle, kompozycją wielkiego talentu, zaprzeczyć musimy wprost, aby z kreacjami jej wokalnemi można ją było porównywać z *Cyrulikiem Sewilskim,* jak to niektórzy czynią. *Cyrulik Sewilski* pisany jest w stylu szerokim, komicznym, ale operowym, nie wykraczającym, ani na włos poza granice, właśnie, tego stylu. O *Sprzedanej narzeczonej* nie można tego powiedzieć. Humor i bufonada w *Cyruliku Sewilskim* płyną naturalnie, silnie i samoistnie — w *Sprzedanej narzeczonej,* sytuacje często są naciągane, oschłe, a nie rzadko też i banalne, jak n. p. cała scena na cześć piwa i scena z cyrkiem.

Wystawienie u nas *Sprzedanej narzeczonej* było pod każdym względem wzorowe, a reżyserja bardzo staranna. Tańce też w pierwszym i drugim akcieuybornie aranżował p. Żymirski, mając doskonałą partnerkę, o prawdziwie choreograficznym temperamencie w p. Michlewiczowej.

Wykonanie poszczególnych partyj, jak na siły operetkowe. nie może ściągnąć żadnych poważnych zarzutów.

Najlepszym wykonawcą, bezwarunkowo, był p. Orzelski, który pięknym, tenorowym głosem, komiczną partje Tomka i Janka odśpiewał, rzeczywiście, z całą wokalną brawurą i subtelną charakterystyką. Dobrze i z zacięciem operowej śpiewaczki, odśpiewała tytułową partję p. Bohussówna. P. Bogucki, który włada właściwie niskim tenorem, punktowaną partję basową śpiewał umiejętnie, a grał, jak zwykie, z dużym humorem.

Reszta ról, czy partyj, bo to kwestja, odśpiewano i odegrano starannie, bardzo nawet starannie przez p. Jarońskiego. Kasprowiczową, Skalskę, Radwan, Kiczmana, Kratochwila i Lelewicza, który w dość wydatnej roli przedsiębiorcy cyrkowego, nie tylko grał z sympatycznym humorem, ale złożył dowody talentu operetkowego artysty, umiejącego ostre kontury łagodzić smakiem i poczuciem estetycznem.

Chóry trzymały się doskonale. Opera przygotowana i wybornie dyrygowana była przez naszego kapelmistrza p. Jareckiego.

*Inny.*

---

W dziale dramatycznym lwowskiego teatru, z żalem musimy zanotować stagnację. W tym czasie, który nas przedziela od wyjścia ostatniago numeru, *premiery* oryginalnej nie było żadnej, wznowienia tylko jedno, a *premier* tłomaczonych dwie.

Co do tych tłomaczeń, praktykuje się u nas coś dziwnie anormalnego. Tłomacząc się tylko powinno rzeczy uznane przez krytykę za dobre lub, przynajmniej, mające powodzenie sceniczne — tymczasem, tłomaczą się u nas i grają utwory, bardzo często bez żadnej wartości.

Do takich, właśnie, sztuk należą *Bańki mydlane,* komedja węgierska przełożona na język polski Bóg wie po co, bo jest to rzecz tak słaba, że wcale grana być nie powinna nigdzie. Grał tę sztukę teatr łódzki w Warszawie, ale właśnie, że ją grał, to już był jeden więcej powód, aby u nas nie była wystawiana. Szkoda czasu i atłasu pisać o tych *Bańkach mydlanych,* które, zresztą, po pierwszem przedstawieniu prysły.

Niepotrzebnie także jakaś poczciwa dusza zajęła się tłomaczeniem *Miljonów* Meilhac'a, czte-

roaktowej komedji, która dawno już *flasco* zrobiła w Paryżu, a u nas także przez Łódź, przywędrowała na lwowską scenę po to tylko, aby po dwóch razach, zejść z niej niepowrotnie. Meilhac pisał dobre farsy i libretta, zachciało mu się napisać poważniejszą komedję i poronił *Miljony,* rzecz usuwającą się. absolutnie, z pod krytyki. W komedji tej pani Zimajer-Rapacko, na dobitkę gra zupełnie niewłaściwą dla jej talentu rolę wielkiej damy. Inni artyści wszystko, co tylko mogli, robili, ażeby ożywić nudne tło i banalne sytuacje utworu p. Meilhac'a, ale zaznaczając z całem uznaniem ich gorliwą pracę, nie byli w stanie położenia polepszyć mimo, że do polepszenia zabrały się takie talenta aktorskie, jak p. p. Woleńskiego, Cichockiej. Kwiecińskiej, Chmielińskiego i Kliszewskiego — jeden tylko p. Walewski, w komicznej, epizodycznej roli jakiegoś jokey'a, czy koniarza, wyrazistą grą ożywiał nudne sytuacje płytkiej sztuki.

Wznowiono Moliere'a: *Świętoszka.* W starej tej i znanej komedji, zasługuje, jedynie, na wyszczególnienie piękna gra p. Chmielińskiego w roli Tartuffa i z werwą humorystyczną odegrana pokojówka przez p. Czaplińską. Całość szła chropowato. Sztuka nie była, jak się należy przygotowana i nie wszystkie role były właściwie obsadzone.

*Łotrzyca* Zalewskiego idzie na scenę, gdy numer zaczyna się drukować.

*Nietensam.*

# Praktyczne wiadomości.

***Palone*** na sposób kawy, ziarna przenicy, żyta i kukurydzy są znakomitem wyżywieniem dla kur, co się objawia tem, że kury rychło i więcej jak zwykle niosą. Ten sam skutek ma wywierać owies smażony w smalcu.

***Truskawki*** rozmnaża się przez zakorzeniene wypędów zwanych ogólnie wąsami, na których z pączków (oczek) w pachwinie liścia będących, powstają młode rośliny, czepiające się ziemi korzonkami. Najsilniejsze są te, które najbliżej rośliny macierzystej powstały i żeby ich zakorzenienie przyspieszyć a zarazem je wzmocnić, przyszpila się je kluczką z gałązki zrobioną do powierzchni grządki, obrywa przedłużenie wąsa i opsypuje lekko ziemią. Ale i bez tego rośliny na wąsach powstajace, zakorzeniają się łatwo, jeżeli ziemia grządki nie za twarda. Te młode rośliny przesadza się w sierpniu i wrześniu, a jeżeli dostatnio zakorzenione, nawet w lipcu na obficie znawożone grządki, gdzie zakorzeniwszy się jeszcze przed zimą, dadzą już w następnym roku obfity plon.

***Wymywanie flaszek.*** Jeżeli osad we flaszce nie jest zbyt silnym i dawnym, to można odmyć go potłuczonemi skorupami od jaj i popiołem rozpuszczonym w wodzie. Przy dawnym osadzie lub wielkiem zanieczyszczeniu, używa się surowych kartofli, pokrajanych na małe kawałki, które wlewa się wraz z wodą do flaszki i płucze silnie, poczem flaszki będą zupełnie czyste. Przy osadzie wapiennym, trzeba dodać do wody nieco kwasu solnego. Można także używać w tym celu ciepłego octu z drobnym białym piaskiem. W ten sam sposób oczyszcza się flaszki od oliwy lub nafty.

***Pożeranie pszczoł.*** Nadleśny książących lasów w Robingen, jak donoszą gazety niemieckie, zdołał zastrzelić parę bardzo rzadkich ptaków afrykańskich, pożeraczów pszczół. W południowej, zachodniej i środkowej Afryce, Hiszpanii, Włoszech i południowej Turcji wzmiankowany ptak często ukazuje się stadach od 15 do 18 sztuk. Takież stado zjawiło się w Wethauen, zatrzymało się tam dni parę i nadleśnemu udało się zabić z niego dwie sztuki: samca i samicę. Ptaki te zwracają na siebie uwagę wspaniałem upierzeniem. Są one cokolwiek większe od naszych jaskółek, dziób mają dłuższy od głowy, szyję i grzbiet ciemnobrunatne, skrzydła ciemoniebieskie, piersi czarne, podgardle żółte, a nogi krótkie czerwone. Sposobem życia zbliżają się najbardziej do jaskółek, ich pożywienie składa się przeważnie z owadów. Przed laty już afrykańskiego zjadacza pszczół spotykano w tej okolicy. W r. 1834 pojawiły się te ptactwa w Munderkingen nad Dunajem, w r. 1855 zauważano je pod Würtzburgiem. Z powodu pięknego upierzenia prześladowano je zawzięcie, to też niebawem znikły.

***Jabłko*** pokarmem i lekarstwem. Jabłko, ów szlachetny owoc wabiący nas swem różowem licem, nie jest zwyczajna łakocią, lecz wielce pożywnym pokarmem. Posiada w sobie łagodne i przyjemne kwasy, które na cały ustrój ciała bardzo korzystnie oddziaływają. Ma też siłę wzmacniającą; przeto się głównie zaleca osobom oddanym pracom umysłowym i takim, którzy niezdolni są do fizycznych zajęć — jest to bowiem dla nich jeden z najlepszych środków djetetycznych. Pożywienie z jabłek wzmacnia zmysły i porusza wątrobę, co właśnie dla takich osób jest nader skutecznem. Oprócz tego ma i tę właściwość, iż krew po niem tłustością nie zalega jak od krochmalu, lecz płynie łatwiej w żyłach, nierozgorączkowana. U wschodnich narodów z tych względów właśnie owoc jest najgłówniejszym pokarmem.

Jabłko nie tylko posila ciało, ale i ducha, jest to prawdziwy domowy owoc, długo trwały, piękny i krzepiący, Lubownik jabłek nie będzie się nigdy skarżyć na niestrawność i na rozmaite przypadłości gardła. Radzi się używać dojrzałych jabłek, łupinę należy odrzucać, gdyż takowa strawności przeszkadza.

Już starzy Rzymianie wielce cennili skutki zdrowotne pokarmów owocowych, I tak: używali jabłek do zaspokojenia pragnienia, dalej do hamowania febry i do rozwolnienia żywota. Lekarze pomału przeświadczyli się, iż owoc a szczególnie jabłka, jako środek djetetyczny i leczniczy polecać i zastosowywać należy.

Dziś tak zdrowi jak i chorzy używają już tego błogosławionego owocu, ale jeszcze nie takiej ilości w jakiejby się należało. Sławny dr. Walser w swych złotych regułach naturalnego sposobu życia mówi, iż trzeba „codziennie przed spaniem zjeść jedno jabłko, a nigdy się lekarza potrzebować nie będzie".

Słusznie też stary literat Stopertus już w roku 1781 powiedział: „Życzyć należy, aby aptekarze swoje piękne pudełka z proszkami zamienili na koszyki z jabłkami".

***Piegi, ich powstanie i gubienie.*** Tworzenie się pieg można sobie w następujący sposób wytłómaczyć Wskutek wielkich upałów, a szczególnie wskutek ostrego działania promieni słonecznych następuje bardzo szybki dopływ krwi do warstwy przybłonkowej skóry górnej. Dopływ ten jest tak silnym, iż rozrywa tu małe a delikatne naczynia krwionośne. Z tych wylewa się teraz cokolwiek krwi, z której się tworzy substancja czarniawa, nazwana pigmentem a przedstawiająca się nam jako plamki czarno-żółtawe, noszące nazwę „piegów". Przed 4-tym do 5-go roku życia nie ukazują się one prawie wcale, a rzadko tylko po 40-tym do 50-go roku.

Wzgląd na większą lub mniejszą liczbę pieg u chorej osoby może nieraz znakomite oddawać usługi przy rozpoznawaniu choroby jako też zastosowaniu środków leczniczych. —

Ponieważ ciemne te plamki bynajmniej się nie przyczyniają do upiększenia twarzy, dla tego chcemy się pieg zwykle pozbyć. Można się ich rzeczywiście pozbyć, ale tylko na pewien czas; zwykle bowiem już po kilku tygodniach znowu występują Szczególną przezorność zachowywać należy wobec zachwalanych w ogłoszeniach dziennikarskich „środków na piegi". Takowe zawierają w sobie nieraz ostre trucizny, a mianowicie przetwory rtęci (sublimatu czyli merkurjusza) lub ołowiu i niszczą zatem zwykle płeć, wywierają przytem szkodliwy wpływ na cały organizm. Środki te działają drażniąco na skórę, wskutek czego takowa się zapala a potem górna jej warstwa razem z piegami schodzi. Ostrzegając każdego przed trującemi środkami, zalecamy w to miejsce następujące:

1 Ogólne pielęgnowanie ciała
   *a)* przez najswobodniejsze używanie świeżego powietrza, należytego ale umiarkowanego ruchu i naturalnego pożywienia;
   *b)* przez kąpiele, zmywania i nacierania wodą, kąpiele powietrzne (całego ciała, a nie tylko twarzy i rąk!), a w szczególności kąpiele słoneczne (przy których głowę się osłania!)
2. Nacieranie miejsc piegowatych na noc sokiem cytrynowym i zmycie rano miękką wodą.
3. Zamiast soku cytrynowego można wziąść soku z niedojrzałych porzeczek, z jeżyn, poziomek lub ogórków, soku brzozowego lub nastoju pietruszkowego.

*Cz.*

***Sposób oczyszczania zwykłej okowity.*** Jeżeli okowita nie ma być rektyfikowaną, to oczyścić ją można przez filtrowanie węglami. Nie radzi się jednak używać zwyczajnych węgli drewnianych. W pierwszej chwili, zanieczyszczenia okowiciane wchłania w sbie węgiel, lecz po dłuższym czasie, okowita rozpuszcza substancje smołkowate, w zwyczajnych węglach się znajdujące i nabiera takiegoż smaku. Użyć trzeba specjalnie ku temu celowi preparowanych węgli. Poleca takowe firma H. Hertz w Trebbin, Prusy Zachodnie i to w cenie za 1 ctr. węgli preparowanych Lit. A. Nr. 1. mrk. 7,50.

Sposób użycia. W zwyczajne cylindrowe naczynie drewniane z kurkiem do odpuszczania filtratu u dna, zakłada się jedno dno podziurkowane drewniane 25 cm. od dołu, a drugie takie same 40 cm. wyżej. Na pierwsze dno podziurkowane przychodzi 5 cm. mytego piasku a wreszcie 25 cm. preparowanych węgli. Na te warstwy zakłada się drugie dno podziurkowane i wlewa się okowitę, która zebrawszy się po przejściu filtrów w przestrzeni pomiędzy dnem naczynia a pierwszem dnem podziurkowanem. odpuszczoną być może dowolnie kurkiem. Filter taki używany być może około 6 miesięcy, po upływie tego czasu trzeba węgiel i piasek zmienić.

***Jadowite rośliny.*** Rokrocznie są wypadki otrucia się dzieci roślinami jadowitemi, bo dzieci lubią brać wszystko do ust. W naszym kraju trują się one szczególnie blekotem (Hyoscyamus — Bilsenkraut), bielunem (Datura Stramonium – Stechapfel), pietrusznikiem (Conium maculatum — Schierling). W czerwcu ubiegłego roku wydarzyły się we Wrocławiu wypadki otrucia się dzieci przez spożycie kwiatu szczodrzenicy gronkowej (Cytisus — Goldregen, Bohnenstrauch). Piękne, jasnożółte kwiaty tego krzewu wyrastają z kątów liści w długich pełnych bukietach; owoc tworzy długie, spłaszczone, nierówne strąki o jedwabno-kosmatej powierzchni. W maju i w czerwcu pokryty jest krzew niekiedy zupełnie kwiatem, Hodowany bywa jako krzak ozdobny w ogrodach, szczególnie publicznych, tudzież zbyt często w plantacjach przy dworcach kolejowych. Ponieważ roślina ta jest jadowitą, powinna być usuniętą z miejsc, dla użytku publicznego przeznaczonych, co zapewne z czasem, po większej liczbie wypadków otrucia się nastąpi. Rodzice, opiekunowie i nauczyciele mają obowiązek dzieci zwłaszcza teraz ciągle ostrzegać, aby nie brały nigdy do ust żadnych kwiatów, jagód, itp. nieznanym im dokładnie roślin. Szczodrzenicą otruwały się już nietylko dzieci, lecz całe rodziny, uważając kwiat jej i strączki za kwiat i strączki akacji.

***Drzewa obciążone owocem*** nawet w jesieni winny być podlewane. Pozostawianie drzew owocowych samym sobie, nawet często w czasie suszy długotrwałej jest wielkim błędem. Pewien ogrodnik wiedeński takie czyni pod tym względem uwagi: „Jesień zeszłoroczna była suchą, dla tego od początku września do końca października kazałem wszystkie moje drzewa, obciążone owocem podlewać raz tygodniowo. Stosownie do ich wielkości, lano pod nie po 10—15 i więcej konew wody, a tę wlewano w dołki porobione naokół, ale nieco daleko od pnia. Owoc na tych drzewach przezto nabrał niesłychanej wielkości, a drzewa zachowały świeże liście dość długo, co pozwalało im ciągnąć soki żywotne z przyrody. Zawiązki pączków na rok przyszły też były obfitsze, niż z drzew niepodlewanych".

# Różne sprawy.

*Z Zatora.* W dniu 27 września br., uroczyście obchodziła 25 lecie swego istnienia Czytelnia polska w Zatorze.

W roku 1870 w październiku, rzucona myśl przez pp. Michała Przybylskiego, pensjonowanego adjunkta sądowego, Antoniego Czernego, obecnie ck. nadradcy skarbowego we Lwowie i Karola Węgrzynka, nauczyciela kierownika szkoły, obecnie w Bulowicach, trafiła odrazu do przekonań tutejszych obywateli, z których 60 objawiło chęć popierania czytelni, któraby się stała ogniskiem towarzyskiem szerzącem oświatę i dała możność zbliżenia się pojedynczych stanów ku sobie. Po zatwierdzeniu przez Namiestnictwo statutów, w 1871 r. czytelnia zatorska rozwinęła swoją działalnosć, która przez lat 25 była w skutki bardzo obfitą, gdyż do czytelni należą: tak miejscowe, jak i okoliczne duchowieństwo, urzędnicy, mieszczanie, nauczyciele i włościanie. Bibljoteka czytelni liczy obecnie około tysiąca dzieł doborowych.

Uroczystość rozpoczęła się solennem nabożeństwem w kościele, w którem wzięły udział cechy miejscowe, Rada gminna, straż pożarna, oraz liczna publiczność z wszystkich warstw towarzyskich. Po nabożeństwie, muzyka spytkowiecka odegrała hymn narodowy przed lokalem czytelni, następnie, obchód zagaił prezes czytelni p. Władysław Stanclik poczmistrz, będący od początku założenia czytelni do teraz w Zatorze, w podniosłej mowie wskazał na znaczenie uroczystości i rozwój czytelni, której założenie dało przykład do zawiązywania podobnych stowarzyszeń w miastach sąsiednich, a kończąc przemowę wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana, który zentuzjamem zebrani trzykrotnie powtórzyli. Z kolei przemawiał ks. Dr. Krajewski pleban miejscowy i p. Michał Przybylski jeden z najstarszych obywateli miasta.

Po południu w lokalu czytelni zabawiano się pogawędką i wspomnieniami z lat ubiegłych, a o 6 wieczorem w przepełnionej sali czytelni, przekonywająco przemówił ks. Minkiński gorliwy rzecznik czytelni, podnosząc gorąco znaczenie jedności i spójni, której tak nam dzisiaj potrzeba w obec wrogich i nieprzyjaznych nam żywiołów, przemówienie to zebrani przyjęli z nadzwyczajnym entuzjazmem poczem muzyka zagrała wieniec patr., a następnie p. Bolesław Marczewski, starszy nauczyciel, wygłosił odczyt o pamiątkach Zatora. Prelegent zebrał dotąd nieznane szczegóły o mieście, kościele i zamku, w którym cenne zabytki się znajdują, a wygłaszając odczyt popularnie i jasno, zachwycił nim słuchaczów, którzy w nagrodę nieszczędzili oklasków, również deklamację „Pieśń o ziemi naszej" wygłoszoną przez pannę Michalinę Paszek, przyjęła publiczność nader sympatycznie.

W końcu, prezes czytelni odczytał telegramy i listy od członków zamiejscowych i podziękował publiczności za liczny udział w uroczytości, później nastąpiły tańce i dalsza zabawa przy dźwiękach muzyki dla młodzieży.

Tak się skończyła uroczystość, która pamiętną pozostanie dla mieszkańców Zatora, a czytelni zjednała szeroką sympatję i nadzie-

ję, że wpływ jej i znaczenie dla miasta stanie się silniejszem i przyniesie dla oświaty, religji i idei narodowej pożądane owoce.

---

*Dobrego apetytu!* Wyrazy te sięgają niezawodnie odległych bardzo czasów, kiedy człowiek za „tynfów“ kilka, mógł co najmniej ćwierć wołu do żołądka bez obawy wprowadzić, dzisiaj jednak czasy i stosunki zmieniły się do niepoznania, żołądek ludzki skurczył się, ba, nawet i ludzkość skurczona, coraz bardziej puszcza w zapomnienie wyrazy „dobrego apetytu“, bo przypatrzmyż się niektórym jatkom (z wyjątkiem sklepów pierwszorzędnych z mięsem) wiele się w nich brudu mieści! Ściany jatek obryzgane krwią z mięsa na, której miljony chorobotwórczych mikrobów się mnoży, podłoga rzadko kiedy umyta, posiada wygląd nędzniejszy, jak podłoga stajni u porządnego gospodarza, a wreszcie taki pan „fleischacker“ niejeden, strojem swoim przy sprzedaży mięsa odbiera apetyt człowiekowi, choćby ten posiadał żołądek żelazny. A tak zwane „ławy rzeźnickie“, przez które nieprzeparte tumany kurzu z ulic przewali się, pozostawiając na nich bezsprzecznie niejednokrotnie nawet bakcylusa cholery, tyfusu itp., oczekują jak kanie spragnione deszczu, który je swemi kroplami zmyje, gdyż ani jeden rzeźnik na „ławach“ nie poczuwa się do obowiązku codzień użyć kwarty wody i szczotki, aby tę ławę pod mięso czysto przygotować. Zbyteczne! Wszak te „ławy“ to dla biednej ludności! Ona spożyje mięso tak, jak jej podadzą. Zaś o wozach, służących do przewożenia mięsa o płachtach, któremi bywa nakryte, na razie imówić nie chcemy, gdyż przekonani jesteśmy, że niejeden z czytelników, żywiący się mięsem, straciłby do reszty „apetyt“, który tak drogo opłaca. Ale za to przejdziemy do tak zwanych „pokoi do śniadań,“ i „restauracyj“, których we Lwowie nie brak, a które robią takie wrażenie, jakby Lwów posiadał w swych murach samych wdowców słomianych i kawalerów, albo, że kobiety z niższych warstw nie umieją prowadzić kuchni domowej. Co się mieści pod tymi jaskrawymi szyldami „pokoi do śniadań“ w następnym numerze podamy.

*Mieszczanin.*

---

*Herbata brazylijska Herva mate.* Z inicjatywy polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego we Lwowie, wprowadzony został w handel nieznany dotąd u nas rodzaj herbaty, zwanej *Herva mate*. Uważamy zatem za potrzebne skreślić słów kilka o tym nowym artykule.

Brazylijski stan Parana słynie z uprawy i eksploatacji pewnego rodzaju drzewa, zwanego *Herva mate*. Z liści tego drzewa sporządza się herbatę, znaną pod nazwą *Herva mate*, także pod nazwą herbaty paragwajskiej, lub brazylijskiej.

*Herva mate*, której eksport wzmaga się z każdym rokiem, daje zatrudnienie tysiącom ludzi, *Mate* jest dotychczas największą i najzyskowniejszą gałęzią przemysłu parańskiego.

Wszystkie niemal kolonie polskie w Paranie trudnią się kulturą *mate* i sporządzaniem herbaty — a ponieważ przeważna część ziemi uprawianej znachodzi się w rękach polskich, przeto bez przesady można powiedzieć, iż produkcya *Herva mate* spoczywa w rękach polskich.

*Herva mate* idzie do handlu w stanie okruchów liściowych, lub proszku, który zaparza się w sposób podobny, jak herbatę chińsko-rosyjską. Pije się ją z cukrem, lub bez cukru, można także używać jej z rumem, śmietanką, mlekiem, winem czerwonem i t. p.

*Herva mate*, jak już wyżej nadmieniliśmy, sporządza się z liści i gałązek drzewa *mate* (drobne gałązki dodają większego smaku), przeto napar jej ma wygląd jasno słomkowy, podobny do naparu herbaty chińskiej zielonej.

*Herva mate* ma nadto tę wielką zaletę, iż wymaga dwa razy mniej cukru, niż herbata chińsko-rosyjska.

Towarzystwo handlowo-geograficzne, które dało inicjatywę do wprowadzenia *Hervy Mate* na nasz rynek — ma na celu zapoznanie naszej ludności z nowym, zdrowym artykułem spożywczym, *sporządzonym rękami naszych rodaków*. Zamiast więc pić liche i drogie po największej części specjalnie dla ludu wiejskiego w obrzydliwy sposób fałszowane fabrykaty (herbatę chłopską) i bogacić obcych ludzi, ludność nasza winna przyzwyczajać się do tej nowej i zdrowej oryginalnej herbaty, a obok korzyści dla kieszeni i zdrowia, będzie miała tę moralną satysfakcję, iż przyczynia się do dobrobytu naszych rodaków, osiadłych w Paranie.

Zresztą, zwiększony import *Mate* do nas przyczynić się może również do rozwoju naszego handlu i przemysłu, gdyż, biorąc *Mate* od rodaków, w zamian posyłać im możemy wyroby naszego przemysłu, których potrzebują.

*Główny skład* **Hervy Mate** *na Galicję i Bukowinę znachodzi się w* **Związku handlowym dla kółek rolniczych i sklepików wiejskich.** *Lwów, ul. Pańska l. 21.*

---

# Szkoły sług.

Amerykanie nabrali upodobania po dyplomów. Nie wystarcza im już, że co rok na targi literackie i naukowe Stanów Zjednoczonych dostarczają niemal tysiącznego zastępu dziewcząt, zaopatrzonych w patenty, biegłych we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej, zdolnych nauczać greckiego, łaciny, algebry, geometrji analitycznej i trygonometrji. Obecnie ambicja, praktyczniejsza pozornie, lecz dość trudna do ziszczenia, zaczyna dojrzewać w mózgach anglosaksonów Nowego Świata—oto pragnęliby mieć kucharki, które ukończyły kursy specjalne, odbyły formalne egzaminy i otrzymały urzędowe świadectwa.

Na pierwszy rzut oka, szkoła profesjonalna dla sług wydaje się instytucją pożyteczniejszą od oddziału żeńskiego w uniwersytecie Claward. Pani domu bardzo rzadko trafi się okazja tłomaczenia rozdziału „Perseusza“ Eschylosa, lub rozwiązywanie równań trzeciego stopnia; tymczasem codzień z przykrością przekonywa się, iż nieustanna czujność jest niezodowną, jeżeli chce doprowadzić do togo, by służąca niedoświadczona i leniwa przygotowała posiłek na czas.

Społeczeństwo amerykańskie cierpi na nadmiar kobiet uczonych, które nie są w stanie zarobić na życie, jeżeli chcą otrzymać zajęcie na podstawie swych dyplomów i które zapominają wszystko, co nauczyły się w uniwersytetach, skoro tylko wyjdą za mąż i same muszą pilnować mniej, lub więcej licznego personalu sług, bardzo mało uzdolnionych do poważnej roboty.

Kwestja kucharek stała się tembardziej paląca z tamtej strony oceanu, niż walka, wszczęta o wolne bicie monety srebrnej. Na wszystkich krańcach Stanów Zjednoczonych rozlega się jeden głos ubolewania nad męczarniami pań domu z przyczyny sług nieuzdolnionych w swym fachu. Wskutek tego, wiele rodzin zdecydowało się mieszkać w hotelach.

Z tamtej srony oceanu Atlantyckiego nierzadko zdarza się, iż rodzina, złożona z ojca, matki i pięciorga dzieci, obiera sobie mieszkanie w jednym z tych olbrzymich karawanserajów, liczących po szesnaście piętr i przez całe życie jada przy table d'hôte. Takie rozwiązanie kwestji nastręcza jednak mnóstwo niedogodności, Najpierw sposób to bardzo kosztowny, a co gorsza, wręcz przeciwny pojęciu rodziny. Prowadząc takie życie przez czas pewien, małżonkowie zaczynają uważać się za podróżnych, którzy zatrzymali się w jednej oberży i którzy mogą rozłączyć się z największą łatwością, zajmując pokoje na różnych piętrach. Z drugiej strony można sobie wystawić, jakie wychowanie moralne i fizyczne odbierają dzieci, które przebywają w restauracji i w kurytarzach hotelowych, oświetlonych w dzień nawet elektrycznością. To też większa część pań domu woli męczyć się z ordynaryjnemi irlandkami, które mają zwyczaj porzucać służbę, gdy tylko cośkolwiek się nauczą.

Pismo „Century Magazine“ widzi tylko jedną szansę ocalenia dla społeczeństwa amerykańskiego, zmuszonego wybierać pomiędzy numerem hotelowym a apartamentem, utrzymywanym niechlujnie przez świeżo przywiezione do Ameryki dziecię Zielonego Erynu, — w założeniu szkół profesjonalnych.

„Zakład tego rodzaju — pisze autorka artykułu w „Century Magazine“, pani Carrie Niles Whitcomb — powinien być zorganizowany tak, by kształcił służące do rozmaitych robót domowych. Regulamin powinien nakazywać młodym uczennicom utrzymywać siebie i swe rzeczy w absolutnej czystości. Następnie powinny uczyć się szycia, czyszczenia i zamiatania. Po dwóch, lub trzech miesiącach takiego terminowania, każda młoda dziewczyna może sobie wybierać specjalność, stosownie do swego powołania“.

Pani Niles Whitcomb nie poprzestaje na skreśleniu szczegółowego programu szkoły; chodzi jej również i o stronę moralną uczennic.

Po dwóch latach nauk i fachowej przeplatanej konferencji w zakresie moralności, uczennice projektowanego zakładu otrzymywać mają formalne dyplomy.

Czy tym sposobem amerykanie pozyskają służące, jakie mieć pragną? To znów inna kwestja. Co prawda, szkoły profesjonalne dozorczyń chorych, założone w New-Yorku, dały wyborne rezultaty. Uczennice, wychodzące z tych zakładów, są bardzo poszukiwane. Dla czego doświadczenie, które tak dobrze udało się z dozorczyniami chorych, miałoby zawieść, gdy chodzi o wykształcenie dobrych sług? Powodzenie dozorczyń chorych łatwo sobie wytłomaczyć. Znaczna liczba młodych panien, które świetnie ukończyły studja uniwersyteckie, zmuszone głodem, wybrały sobie zawód, pozornie niepoczętny, lecz w istocie godny kobiety. Stały się wybornemi infirmerkami i z prawdziwem poświęceniem się starają ulżyć cierpieniu. Otóż, do szkoły sług ta kategorja uczennic z pewnością się nie zgłosi i na tem polega błąd, tkwiący w całym projekcie.

Korzyści, jakie może dać nowa szkoła, są więcej niż wątpliwe w stosunkach amerykańskich Pani domu w Ameryce przedewszystkiem wymaga od służącej uzdolnienia fachowego, nie wiele dbając o jej wierność i uczciwość. Ani jednego, ani drugiego przymiotu nie nabywa się w szkole. Są one rezultatami dobrego przykładu, dawanego przez szereg lat, i dużo czasu upłynie, zanim w Ameryce przyniosą korzyść szkoły zawodowe dla sług, które lekkomyślnością kobiet, wiodących życie światowe, sług swych zbudować nie są w stanie.

---

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

***F. we Lwowie.*** Z małą zmianą zużytkowaliśmy w ***Kurjerku***. Żądane egzemplarze otrzyma pan.

***N. y. u. Koch.*** Podobno, ale co komu do tego.

***Zn. n. Chicago.*** Prenumeratorowie w Ameryce nie odznaczają się zbytnią rzetelnością.

***W. D. R. w Paryżu.*** W Ossolineum we Lwowie.

***Kazia.*** Rymy, przedewszystkiem, nie ortograficzne.

***Niepol.*** Polityka „ślizga rzecz“, to też się potknął — nie możemy korzystać.

*Autorum wierszy*: „Łobuz“, „Ciepła wdówka“, „Komornica“, „Banialuki“ i „Herod-baba“ — utwory panów drukowane nie będą.

---

## JAN JANICZEK, zegarmistrz

**w Cieszynie** (Rynek główny)

poleca swój wielki skład najlepszych zegarków kieszonkowych i zegarów pokojowych po cenach nader niskich. **Proszę o łaskawe zamówienia, a każdy przekona się o rzetelności mojego towaru.**

(6623-6-5.)

---

Niniejszem mam zaszczyt donieść Sz. Publiczności, iż z dniem 15. września br. wystąpiłem z dotychczas zajmowanej przezemnie posady prokurzysty firmy Józefa Fraget we Lwowie i założyłem pod firmą:

## F. Sussmann i Ska

**we Lwowie**

**Biuro przy ulicy Kazimierzowskiej liczba 28**

skład fabryczny wyrobów z chińskiego srebra. Sprowadzając towary z pierwszorzędnych fabryk, pierwszej jakości i w najnowszych fasonach, jestem w możności oddać takowe Sz. Publiczności po możliwie najniższych cenach. Nadmieniam, że sprzedaję także na żądanie na spłatę w ratach miesięcznych bez podwyższenia cen. Polecając się łaskawej pamięci Sz. Publiczności, kreślę się

z wysokiem poważaniem

**Michał Herschthal.**

(6665—3—2)

---

**Do szanownej wiadomości.**

Czyniac zadość ogólnemu żądaniu naszych Szanownych P. T. Odbiorców urządziliśmy w parterze obok naszego hurtownego

**SKŁADU SUKNA**

przy ul Kaźmierzowskiej l. 4 we Lwowie osobny oddział dla

## SPRZEDAŻY DROBIAZGOWEJ

i zapraszamy niniejszem uprzejmie o zwiedzenie tegoż składu.

Handel nasz istniejący już od lat 12, zajmował się dotychczas jedynie sprzedażą hurtowną a ponieważ towar w wielkich ilościach wprost z fabryk austryackich i angielskich sdrowadzamy, jesteśmy przeto w stanie wszelkim wymaganiom zadość uczynić. Wybór sukna na ubrania damskie i męskie jest nader obfity.

**Ceny stałe i bajecznie tanie.**

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślimy się

Z głębokim szacunkiem

**Maurycy i Sami Spiegel**

ul. Kaźmierzowska l. 4.

(6567-4-3.)

---

**Najmodniejsze jedwabie, aksamity plusze i materje wełniane, oraz główny skład chustek tybetowych,**

hurtownie i częściowo poleca 29 lat istniejąca firma **we Lwowie w Gmachu teatralnym Nr. 1.**

Simon Ziff.

(6558-8-3.)

---

Pierwszy skład

## Obuwia karlsbadzkiego

**Adolfa Lonkera**

**ul. Karola Ludwika l. 21.**

(Hotel Angielski)

poleca obfite zapasy znakomitego obuwia prawdziwie karlsbadzkiego,

**tylko ręcznego wyrobu**

po najniższych stałych cenach fabrycznych, oraz nowo założony główny skład prawdziwych rosyjskich kaloszy z Petersburga i Rigi, które się sprzedaje podług cennika oryginalnego. Przy większym odbiorze opust odpowiedni. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się rychło i starannie.

(6588—5—5)

---

## HOTEL EUROPEJSKI

**w Krakowie**

obok dworca kolei żelaznej przy stacyi kolei konnej.

Nowo zbudowany, mieszczący 80 pokoi wygodnie i gustownie umeblowanych, stajnię, wozownię i ogród.

**Cena za dobę 80 centów i wyżej.**
**Pobyt dłuższy po zniżonych cenach.**

(6564-4-4.)

---

# Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

**4% Asygnaty kasowe**

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

**3½% Asygnaty kasowe**

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

*Lwów, dnia 31. stycznia 1890.*

5480 — st. **Dyrekcja.**

( Przedruk nie będzie opłacony ).

---

Najpierwsza krajowa fabryka

# BULIONU

## ZYGMUNTA SOLKOWSKIEGO

W KRYSOWICACH p. MOŚCISKA

odznaczona medalami, dyplomem honorowem na wystawach krajowych.

Według orzeczenia Szanownego Towarzystwa lekarskiego krakrakowskiego, opartego na badaniach przedsiębranych przez Komisyę przemysłową tegoż Towarzystwa, pozostającą pod przewodnictwem Prof. Dra Korczyńskiego, „bulion ten jest wydatny, ma smak przyjemny, daje się dłuższy czas przechowywać i odznacza się korzystnie znakomitą ilością istot wyciągowych. Ponieważ według rozbioru, dokonanego przez Prof. Uniw. Jagiell. Dr. Olszewskiego bulion ten zawiera więcej ciał organicznych, aniżeli rozmaite ekstrakta mięsne zagraniczne (Liebiga, Buchenthala, Kemmericha, Brühla i t. p.), co do ilości azotu z niemi na równi a niektóre nawet przewyższa, przeto może być używany z korzyścią nietylko jako bulion w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale nadto w zastępie zagranicznych wyciągów, czyli ekstraktów mięsnych“.

Do nabycia we wszystkich większych handlach korzennych.

Tylko wtenczas prawdziwy jeżeli jest w tabliczkach w kształcie **czekolady z napisem Z. Solkowski.** (6515—10—10)

---

## W modnych fasonach

**kapelusze, krawaty, oraz płaszcze i bundy zimowe, kalosze, parasole**

**po cenach najprzystępniejszych poleca** (6662—4—3)

## MARCIN MÜLLER

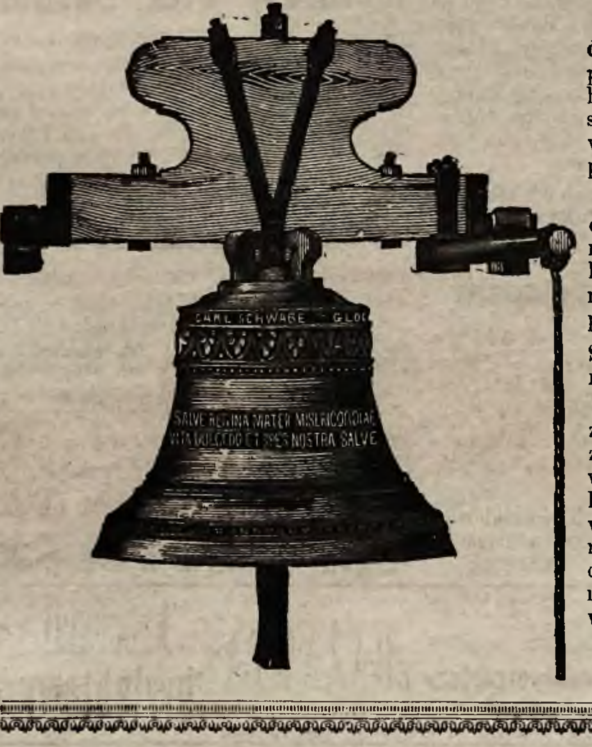
**we Lwowie, plac Halicki l. 17.**

---

# KAROL SCHWABE

**Odlewarnia dzwonów i metali**

w Białej przy Bielsku w Galicji



poleca własny **wyrób dzwonów wieżowych,** pojedyńczych i kilku do harmonji dźwięku nastrojonych, w każdej wielkości i skali głosu, podług życzenia.

**Wyrób dzwonków ołtarzowych i szkolnych,** pojedyńczych i harmonijnie nastrojonych na jednym trzonku, poleca również

**Świeczniki ołtarzowe,** misternie wykończone, i t. d.

zatem wszystkich, należących do fachu odlewarni artykułów, jak: **kurków i wentylów** wodnych i parowych, różnych części z mosiądzu maszynowych i gorzelnianych, **pip, sikawek ręcznych, pomp i t. p.**

(6660—6—3)

---

Celem położenia tamy nadużyciom restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

## Piwa okocimskie

**sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:**

**Naftuła Toepfer,** ul. Trybunalska l. 12., Józef **Apisdorf,** Sobieskiego l. 14., **Maks Auerhan** „pod Sroczką“ Kopernika 10., **Wilh Breitmaer,** ul Trybunalska l. 14., **Józef Ehrlich,** kawiarnia teatralna **Józef Flieg,** ul. Jagiellońska l. 22. **Szymon Goldberg,** ul. Batorego l. 18. **Adolf Grünfeld** ul. Janowska l. 7. **Wilhelm Hellman** ul, Kaźmierzowska **Dawid Kessler,** pod Szlikiem ul. Pańska l. 12 **Jerzy Kirsch,** Solarnia l. 6. **Władysław Kozłowski,** ul. Gródecka l. 79. **Michał Landes,** ul. Skarbkowska l. 4. **Jan Ludwig,** ul. Krakowska l. 7. **Zygmunt Müller,** plac Bernadyńska l. 17. **Nowożeniuk J.** ul. Kopernika l. 4. **Szymon Post** ul. Krakowska. **Karol Przybylski,** ul. Teatralna naprzeciw kościoła Jezuitów. **Abraham Rothberg,** ul. Kaźmierzowska pod złotym capkiem. **Antoni Rudziński,** restauracya kolejowa. **Hermann Salzberg,** ul. Kołłątaja róg Kaźmierzowskiej. **S. Stoff,** ul. Sobieskiego. **Wilhelm Tannenbaum,** ul. Karola Ludwika. **S. B. Tenzer,** Chorążczyzna l. 23. **Antoni Uhlasz,** ul. Batorego l. 12. **Piwiarnia okocimska,** Henryka Voisego, ul. Sykstuska róg Słowackiego. **Jan Ważny,** Czarneckiego.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. **Ozyasza Wixla i Syna** ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p. **S. Wiesera** ul. Sykstuska l. 14 Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w dziennikach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy piwo okocimskie sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego. (6579—10—9.)

**Jan Götz, browar w Okocimie.**

---

## ROMAN SZKIRPAN

**w Brzeżanach**

**SKŁAD TOWARÓW KOLONIALNYCH**

łakoci,

herbaty, wina, wódek, rumu, piwa, porteru, świec kościelnych i papieru.

C. k. sprzedaż prochu, śrutu, kul i przyborów myśliwskich.

**Spirytus denaturowany.**

(6659—4—3)

---

**Fabryka pudełek i tutek cygaretowych**

**W. BEŁDOWSKIEGO**

# „NORIS“

**w Krakowie, Poselska l. 20.**

**Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?**

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej,** a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką i przezroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając, się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

**„NORIS“**

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

**Tutki „Maïs Numa“**, **„Maïs Albert“**, **białe „Noris“** — do tytoni lekkich.

**Tutki „Maïs Wallis“**, **„Maïs de Paris“** — do tytoni średnio-mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs“,** gdyż są znakomitej jakości.

**Do nabycia w trafikach i handlach.**

(6596 10—6)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego, ul. Słowackiego l. 4.